D. B.

1797.

Miłość na doświadczeniu oparta, powieść indyjska, tłom. przez pannę B. O. W. K.

MIŁOSC

NA

DOSWIADCZENIU.

POWIESC JNDYISKA

z Francuſkiego języka
przetłumaczona

Przez Jm: Pannę B. O. W. K.

W Minſku Roku 1797.

MIŁOSC

NA

Doświadczeniu.

Woyna domowa pospolicie jest zrzòdłem naywiększych nieszczęśliwości tam, gdzie ją złośliwa wznieca jędza. Państwo *Gnomòw* takowego doznawało losu, gdy Krółowa geniuszow troskliwa o utrzymywanie zgody między wszystkiemi istnościami jey podległemi, wysłała *Nyrzę* naypięknieyszą swego Dworu wieszczkę dla zakończenia ich

kłòtni, i wròcenia im wraz z pokoiem wszystkich tych pomyślności, ktòrych naypierwszem jest zrzòdłem.

Sliczna *Nyrza* w puściwszy się w srzodek ziemi uspokoiła zamieszania *Gnomow*, rozproszyła bunty, ktòre ich były przyczyną, i pełna radości z wròconego im pokoiu powracała do tych świetnych mieysc, gdzie się znay, duie wspaniałe pomieszkanie Krùlowey wrózek.

Zamyślona w swoim powozie *Nyrza* wynosiła się ku sklepieniom Niebieskim. Gołąbki unoszące ią z szybkością zaćmione blaskiem słońca, ktòrego przez kilka dni niewidzieli, latały nizey, jak zwy-

zwyczaynie, i zbliżyły się nieznacznie ku ziemi. *Nyrza* spuściwszy przypadkiem oczy, widziała się nad miłym, i spokoynym gaikiem, gdzie dwie osoby płci odmienney siedzące pod krzaczystym drzewem zdawały się bydź żywym przenikniome umartwieniem. Ze sposobu, którym swą rozpacz wzaiemnie sobie wyrażały łatwo było poznać, że obopolna ich do niey wzbudza przyczyna. Wrożka czuła się bydź tknięta litością na ten smutny widok, a że jey zdaniem było, iż ci ktòrzy wielką posiadają moc, nayprzyzwoiciey jey używać powinni na udzielanie łask, i na pocieszenie serc strapionych; kierowała więc lot Gołąbków

 swoich

swoich ku ziemi, a zbliżając się zwolna do niey spòyrzała na kamień misterny, gdzie się natychmiast te rzeczy wyobraziły, o ktòrych chciała bydź uwiadomioną.

Nadyna còrka jednego z Kapłanow Bożka *Wisnu* była wychowana z *Zulmyssem*, ktòrzy podobnie, jak i *Nadyna* od Rodzicòw swoich temu był poświęcony Bożyszczu. Gdy wybadany przy urodzeniu ich wyrok złączenie tych dwòch osob wròżył, pozwolono im ustawicznego z sobą obcowania, co naypierwszą było zasadą wzaiemney ich ku sobie miłości. Od dwòch lat oczekiwali powrotu *Alibeka* mędrca sławnego, ktòry w daleką się udał

udał drogę dla znalezienia wody mającey oddalić to, co do tych czas ich uszczęśliwieniu było przeszkodą.

Kochanek albowiem *Nadyny* lubo przyozdobiony wszystkiemi cnotami, i wszystkiemi powabami. które tylko miłość w zniecać mogą, nie widział jednak nigdy słońca, gruba zasłona ukrywała je przed nim, oczy jego zamknięte od urodzenia nie mogły się cieszyć widokiem wdzięków *Nadyny* Dusze ich spoione były węzłami mocnieyszemi, niż te, które piękność twarzy, jey łagodność jey rozum, jey szlachetność umysłu, zwyciężyły to serce, które jedynie umiało szacować tak rzadkie przymioty.

Mat-

Matka *Nadyny* wiadoma taiemnic *Zoroastra* przez przesąd zwyczayny tey wiary ludziom mniemała, że ciemność *Zulmyssa* jest znakiem przekleństwa. Słońce, rzekła, oświeca wszystkich tych, ktorych kocha, bez wątpienia nienawidzi *Zulmyssa*, niech *Zulmyss* jego ukoi gniew, niech na nie spoyrzy, albo niech się odrzecze ręki *Nadyny*.

Wyrok dawny twierdził, że *Zulmys* przed zakończeniem dwudziestego roku ma przeyrzeć. Mądry *Alilek*, ktory obiecał wyczerpnąć wody cudowney ze zrzodła *Zermy* mającey moc wzrok przynieść, jeszcze niepowrocił, ten dzień ostatni tak słodkiey na

dziei

dzieci miał ich na zawsze czynić nieszczęśliwemi. W godzinę spełnił się *Zulmyssowi* dwudziesty rok, a oczy mu się nie otwierały. Kapłani Bozka *Wisnu* mieli ich okrutnie rozłączyć, rozerwać ich węzły, przymusić tych czułych kochanków do mówienia sobie: *uwalniam cię od twoich przysiąg*. W oczekiwaniu tey okropney pory, rozpaczający *Zulmys* i *Nadyna* łzami się oblewając wieczną sobie przysięgali miłość. *Nyrza* o tych wszystkich dowiedziawszy się okolicznościach wysiadając ze swego powozu życzyła sobie przyjąć postać *Alibeka*, i natychmiast została przemienioną w osobę sędziwego starca.

Pod

Pod jakąkolwiek postacyą *Nyrza* raczyła pokazać się ludziom, zawsze jey towarzyszyły te przymioty właściwe tak szlachetney istności. Dusza jey doskonalsza od ludzkiey nie przestawała jey równo oświecać. Jak osoba przebrana lubo z zadziwieniem przypatruie się we zwierciedle swey odmianie, nie traci jednak wyobrażenia własney postaci; tak wieszczka inną udając osobę w mowie, i w czynnościach ją naśladowała, niezapominając jednak, że jest *Nyrzą*.

Zbliżyła się krokiem wolnym, i poważnym do tego mieysca do którego ją chęć czynienia szczęśliwych kie-

rowała

rowała. Skoro ją ſpoſtrzegła *Nadyna*, zawołała z radością: o Mędrcu od Niebios ulubiony! Ciebiesz ja widzę? przychodziſzże wypełniać naſze życzenia? maſzli z ſobą tę wodę cudowną? uſzczęśliwiſzże nas? ach! jak wiele nas twoia nieprzytomność łez koſztowała, już miałam na zawſze utracić *Zulmyſsa*. Tak mówiąc zaprowadziła wieſzczkę do ſwego kochanka.

Nyrza przypatrywała mu śię z ukontentowaniem, kwiaty naypierwſzey młodości przyozdabiały płeć jego nay żywſzemi kolorami, przy wy ſokim wzroście miał poſtać wſpaniałą twarz jego regularna mogła choć bez oczu

piękną

piękną ſię nazwać, włoſy długie okrywały jego ramiona. Na imie *Alibeka*, i wzraſtającą nadzieię z jego powrotu okazał ſię na jego licach błaſk podobny do róży kwitnącey.

Wieſzczka uſiadłſzy między niemi na murawie uſpokoiła pomieſzane ich ſerca, odpowiedziała z przymileniem na wſzyſtkie ich pytania, i przyrzekła poſtanowić ich ſzczęście: jedna część waſzych żądań ſpełni ſię w krótce, rzekła, na moy głos wſzyſtkie znikną przeſzkody, złączę was, lecz śliczna *Nadyno*, kiedy mnie widziſz gotowym do wykonania tego, do czego czułe twe ſerce zmierza, powinnaś mi wſzyſtkie twoie ży

ie życzenia szczerze wyiawić, bądź ostróżną, gdy idzie o własne uszczęśliwienie; nie wróciwszy wzroku *Zulmyssowi* mogę was słodkim złączyć węzłem, czego żądasz? czyli Jego ręki? czyli zakończenia Jego ciemności? jeżeli *Zulmys* odbierze wzrok, nieutracisz że nic w tym? A cożbym mogła w tym utracić, rzekła zadziwiona *Nadyna*, więcey niżeli myślisz, odpowiedziała *Nyrza*.

Zulmys ciemny będzie cię zawsze kochał, przymioty twoie, które w nim miłość wznieciły, przywiążą go na zawsze do ciebie, Mąż twóy będzie twoim kochankiem, w oczach innych zestarzeiesz się, lecz dla *Zulmyssa* będziesz

dzieſz zawſze młodą. Lata waſze przepłyną w doſkonałey ſpokoyności, ty będziesz dla *Zulmyſsa* zrzòdłem wſzyſtkich roſkoſz, od ciebie ſzczegòlne zawiſło jego uſzczęśliwienie. Gdy was Stwòrca natury do wiecznego przywoła pomieſzkania, przybędziecie tam nieuczuwſzy mąk, ktòre ſprawują poruſzenia zazdrośne, opuſzczenie niewdzięcznika, lub żal z powziętey miłości ku oſobie nieſtałey.

Mądry *Alibeku*! rzekła *Nadyna*, wielkie ſą twoie przyrzeczenie, lecz zdaie ſię, iż ſzczegòlnie do mego zmierzają uſzczęśliwienia: wielka w tym dla mnie korzyść, lecz będzieſz ona ròwnie wielka i dla *Zulmyſsa*? Nie,

Nie, odpowiedziała wieſzczka, ſzczęśliwość poſiadania ciebie będzie dla niego wielka, lecz nie pozna bynaymniey całey jey rozciągłości. Nie przypatruy ſię nigdy tym wdziękom, których widok utworzyłby dla niego co raz nowe roſkoſzy, tayno mu będzie, że *Nadyna* jeſt piękna, lecz kochać jey nie przeſtanie, i Nadyna będzie zupełnie ſzczęśliwa . . . Ach! czegoſz więcey żądać mogę, zawołał *Zulmys*, nie znam tego co utracę zoſtając zawſze w ciemności, lecz mądry *Alibeku* wyrob mi rękę Nadyny, a niczego żałować nie będę.

Niech ſię ſłodkie brzmienie miłego jey głosu zawſze o

moie

moie obija uſzy, niech tyſięcznem powtarzaniem uſłyſzę, że mnie kocha, a wſzyſtkie chęci moie będą dopełnione, czyż może bydź inna, lub większa ſzczęśliwość? jeżeli jaka jeſt, nie zna jey *Zulmys*, i znać jey niechce. Lecz rzekła ze wzdychaniem *Nadyna*, nie mogłbyś go razem udarować widokiem światła i ſtatecznością?

Nadyno, *Nadyno*, odezwała ſię wieſzczka, mniemaſzże iż wiadomości śmiertelnych mogą przewyżſzać mądrość jistności Niebieſkich? nieznaſz że nadzwyczayney lekkości tey płci, ſkoro oczy twego kochanka ſpòyrzą na tyle rożnych wdzięków, jeſtże jaka nadzieja, ażeby mogli ſię

naſycić

nasycić widokiem jednych? Niezmierna rozciągłość tego świata nie wystarcza na spełnienie chęci niespokoyney zuchwałych mężczyzn.

Ach! rzekła *Nadyna*, jeżeli *Zulmys* ma zostać w tym stanie, w tenczas tylko miłość moja postanowi Jego szczęście, nie pozna nigdy innego, gdybyż los fatalny na zawsze mnie od niego oddalił, jakażby mu pozostała pociecha? kochany *Zulmyssie*, cóż! podły interes w zachowaniu twey czułości miałby mnie czynić okrutną względem Ciebie? jabym ci miała odbierać to dobro, jabym ci miała ująć widoku rozmaitych stworzeń, wszystkich cudow natury i tych świet-

nych gwiazd, których błaſk w ſłodkie nas w prowadza zadumienie.

Nie, o mocny *Alibeku*! niech ſię *Zulmys* ucieſzy widokiem tych, które mi go może odbiorą, niech mnie przeſtanie kochać, jeżeli nie ſtałość może go uczynić ſzczęśliwym.

Nie, *Alibeku*, nie, zawołał *Zulmys*, niech nigdy dnia nie uyrzę, niech na zawſze zoſtanę w ciemności, jeżeli widok świata ma zmnieyſzyć czułość moją ku *Nadynie*.

Nyrza wzruſzona, zadziwiona widząc tylo wſpaniałości umyſłu z nadzwyczayną złączoney miłością, wziąwſzy *Nadynę* i *Zulmyſsa*

za ręce

za ręce, i złączywszy je rzekła: Sliczna paro, kochaycie się zawsze tym sposobem, prowadźcie mnie do tych Rodziców, które tak piękne chcieli rozerwać węzły, idźmy do Kościoła *Wisnu*, tam poznacie moc *Alibeka*. Udali się do Kościoła, gdzie już zgromadzeni byli krewni *Nadyny* i *Zulmyssa* dla rozłączenia na zawsze tych młodych kochankow. Powrót nie spodziewany *Alibeka* napełnił ich zadziwieniem i radością, nadzieja wskrzesiła się w przyjaciołach *Zulmyssa*, Kapłani przygotowali się w milczeniu do wykonania rozkazów mędrca; wieszczka przyjęła poważne znaki ich uszanowania, i posadziwszy *Zulmyssa* na mieyscu w górę

wynieſionem, przetarła Jego oczy trzy razy drogim kamieniem. i wymòwiła na końcu te ſłowa:

Jeżeli Stwòrca naywyżſzy nie przeznaczył cię na to, ażebyś wiecznie zoſtał w tey ſmutney ciemności; niech zaſłona z twych oczu ſpadnie, cieſz ſię nie przerwanie widokiem dzieł jego.

Widziano natychmiaſt podnoſzące ſię powieki *Zulmyſsa*. o krzyk Jego zadziwienia oznaymił wſzyſtkim cud przez wieſzczkę wykonany, kazała otaczającym *Zulmyſsa* odſunąć ſię, i ſtanąwſzy ſama przed nim zaczęła do niego mòwić, atoli zadziwienie czyniło go nie czułym, i niemym

mym w mniemaniu, iż miłym jest omamiony snem, o bawiał się, ażeby smutne ocknienie nie przerwało Jego szczęścia.

Zulmyssie, rzekła do niego *Nyrza*, jeżeli blask światła przeraża twoie oczy, zamkniy je na jaki czas, nabędziesz przez to łatwości rozeznania przedmiotów któremi jesteś otoczony, *Zulmys* zaćmiony, lecz pełen radości zawołał: Nigdy, ach nigdy nie zamknę chętnie tych oczu, chyba nie uchronna mnie do tego przymusi potrzeba.

Matka nie mogąc wstrzymać gwałtownego poruszenia serca swego pobiegła ku niemu, i przyciskając go do sw

go ſona chciała mòwić, lecz zbyteczna radość gdy przerywała jey mowę, te tylko mogła wynurzyć ſłowa: o Synu mòy! o dobroci Niebieſka! o *Alibeku*! o dniu ſzczęśliwy!

Co ſłyſzę! rzekł *Zulmys*, ściſkając ją czule, toż to moja Matka? ta, ktòra mnie w mojey ciemności pielęgnowała, ktòrey czułe ſtarania uprzedzały wſzyſtkie me chęci, jakże jey głos serce moje przeniknął? jakże ſię czuję tkniętym widząc pierwſzy raz te przedmioty, ktòre mnie napełniają uſzanowaniem, i wdzięcznością, o moja Matko! moja czuła Matko uczyń mnie jeſzcze ſzczęśliwym, pokaż mi *Nadynę*; o mądry *Alibeku*! chciey mnie nauczyć, jak mam

Nadynę. Łzy

Łzy radości płynęły obficie z oczu śliczney *Zulmyssa* kochanki, chciała przystąpić do niego, lecz na znak dany od *Nyrzy* zatrzymała się. Na odgłos, powrotu *Alibeka* wielkie mnostwo zgromadziło się do Kościoła: wieszczka kazała się przybliżyć młodym Kapłankom, których ciekawość widzenia *Zulmyssa* sprowadziła. W krotce był niemi otoczony, w tey liczbie znaydowała się *Nadyna* nie spokoyna, pomieszana, poruszenie nowego rodzaju dało jey poznać, że względem stroju żadnego nie miała starania.

Okiem bojaźliwym, i niepewnym przypatrywał się *Zulmys* rożnym pięknościom, zastanowił się nakoniec nad swoją śli-

ją śliczną kochanką, i życzył sobie, ażeby to była *Nadyna*, westchnął, i pokazując ją *Alibekowi* rzekł: jeśli to nie jest *Nadyna*, będę niewdzięcznym, i nieszczęśliwym.

Te słowa przeniknęły w skroś serce *Nadyny*. ach! cóż *Zulmyssie*, mòy kochany *Zulmyssie*, rzekła, mogłasz już zgasnąć twoja ku mnie miłość? Ach jey to głos, zawołał *Zulmys*, jest to ona, jest to *Nadyna*, jest to Bòstwo duszy mojey, wszystkie cuda natury, ktòrych dawniey nie miałem żadnego wyobrażenia, widzę na jey śliczney zgromadzone twarzy. Ach *Alibeku*! odbierz mi jeśli chcesz widok całego Swiata, lecz wskrześ we mnie sposobność

ſobność widzenia, wielbienia, czczenia mojey nayukochańſzey *Nadyny*. w tym opa[...] no młodych kochanków ła[...]cuhami z kwiatów upleci[...] nemi, i zaprowadzono w g[...] Kościoła, gdzie ślubne zacz[...] to obrządki.

Już w pięknych *Nadyny* i *Zulmyſsa* uſtach brzmiały te wielkie ſłowa, które wymówione przed Ołtarzem ſtają haſłem, oraz i zaſadą nieprzerwanego związku dwóch kochających ſię oſob. Już Kapłan Naywyżſzy przygotował ſię do błogoſławienia tych młodych małżonkow, gdy blaſk nadzwyczayny wſzyſtkich zacmił oczy. *Alibek* z niknął, a na mieyſcu jego pokazała ſię wieſzczka.

Poſtać

Postać jey wspaniała, i światłość zewsząd ją otaczając przeniknęła wszystkich boiaźnią, i uszanowaniem.

Nadyna i *Zulmys* z całem zgromadzeniem Kapłanow, i Kapłanek padli przed nią na twarz. Wstańcie rzekła z przymileniem, i poznaycie we mnie Jstność doskonalszą od ludzi, i przez to samo do dobroczynnosci obowiązaną. Tknięta litością nad nieszczęśliwym stanem tych dwòch kochankòw przyjęłam na siebie postać *Alibeka*. ktòry w przykrey nader podròży wiekiem i chorobą obciązony umarł. Wiedziałem, że miłość cnotliwa, i nieinteressowana jest udziałem dusz czułych, lecz chciałem doświadczyć, jak daleko

leko się ona rozciągać może w ludziach. Znalazłem w tey szczęśliwey parze tę wspaniałość umysłu, tę gotowość ofiarowania własnego uszczęśliwienia, która jest piętnem naydoskonalszey cnoty. Słuszna więc jest, ażeby te ich żądania, które przez tak długi czasu przeciąg na tę i owę obojętnie chwiały się stronę, dziśia pożądany odebrały skutek, któryby stał się zaspokojeniem tych wszystkich trosków, co w nich oblicie tworzyła ich losu niepewność.

Zulmyssie i *Nadyno* (rzekła daley wieszczka) przepędzaycie dni życia wasze spokoynie, niech się codziennie ożywia w was ta miłość, która od dawnego już czasu

mocnym,

mocnym węzłem wasze spo-
ła serca: niech was żadna
nie trudzi niespokoyność, z
ey chyba tylko miary, jak-
byście się wzajemnie bardziey
mogli sobie podobać. Niech
wam błogosławią Nieba, niech
Naywyższa istność prowadzi
was torem nieprzerwaney szczę-
śliwości, wzajemne ukontento-
wanie i radość z uskutecznia
żądz waszych niech wam
nadgrodzą te czasy, które
niepewny los szczęścia wa-
szego goryczą przeplatał.

To rzekłszy zniknęła wiesz
czka. wonność tylko przy-
jemna porywająca zmysły ca-
ły napełniła Kościoł. Wszy-
scy na ów czas w głębokim
byli pogrążeni milczeniu, ka-
żdy w cichości zdumiewał się
rozbie

zbieraiąc wewnątrz te nadzwyczayne dziwy, widać było na twarzach owych, którzy byli świadkami tych cudów, że zmysły ich w zachwyceniu zostawały.

Lecz skoro (niby z jakiego ocuciwszy się letargu) przyszli do siebie, taką z szczęścia tych młodych kochanków okazali radość, jaka tylko w podobnych trafiać się może przypadkach: radość ta nadzwyczayna odjęła im mowę, przez same tylko bez słowne okrzyki okazywali, co czułych ich serca z tak nagłey przychilnego losu przemiany.

Od tego dnia *Zulmys* i *Nadyna* jako byli wzorem

rem prawdziwie kochający łę, tak potem w miłości, wierności Małżeńſkiey wſzyſtkich celowali.